Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Wydawca:
Sodalicja Klawerjańska,
Krosno, woj. Lwowskie.

Rok XXI. Lipiec 1933. Nr. 7.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim. katalońskim, chorwackim, portugalskim i holenderskim.

Prenumerata roczna 1.20 zł.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: *Warszawa:* Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków:* ul. św. Marka 25. — *Poznań:* ul. R. Szymańskiego 6. — *Krosno* (Małopolska). — *Wilno:* ul. Zamkowa 19. — *Częstochowa:* ul. Najśw. Panny Marji 79. (aleje) — *Gniezno:* p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Kielce:* p. Marja Kasperska ul. Śniadeckich 1. m. 8. — *Bielsko:* ul. Piłsudskiego 7. — *Lwów:* p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89. albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — *Ostrów Pozn.:* p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 4. — *Łowicz:* p. Marjan Tarczyński, Stary Rynek Nr. 17 m. 16 — *Wrocław:* Hirschstrasse 33. — *Berlin: SO. 16,* Michaelkirchplatz. 16. — Adres Domu Głównego: *Rzym:* Roma (123), via dell'Olmata. 16. *Ameryka:* Sodality of St. Peter Claver 3624 West Pine Blvd. *St. Louis Mo.*

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. - Poznań 200.015. — Wilno 80.954. — Krosno 411.222.



POMOGŁA W EGZAMINACH.

Siostra Matylda, Benedyktynka w Peramiho.

Z wielką radością donoszę o nowej łasce, uzyskanej za wstawiennictwem czcigodnej Marji Teresy Ledóchowskiej.

Niedawno nadesłała mi Sodalicja kalendarz Klawerjański; znalazłam w nim sprawozdanie z Afryki o łaskach, uzyskanych za pośrednictwem Marji Teresy Ledóchowskiej. Natchnęło to mię otuchą; wziąwszy fotografję Czcigodnej Waszej Założycielki, zaniosłam ją do klasy B. seminarjum nauczycielskiego, która miała zdawać wkrótce egzaminy ostateczne, mówiąc: „Oto obrazek wiernej Służebnicy Bożej, która oddała całą swą miłość i pracę dla Afryki, i teraz

jeszcze z nieba opiekuje się murzynami. Radzę wam modlić się do niej, żeby wam pomogła do dobrego wyniku egzaminów i błogosławiła w przyszłym waszym zawodzie. Każdy kandydat niech zatrzyma u siebie obrazek przez tydzień, następnie odda go sąsiadowi.” W ten sposób fotografja Założycielki Sodalicji przeszła przez całą klasę, aż wreszcie powróciła do mnie.

Egzaminy trwały trzy dni. Rachunki były trudne, podobnież i gramatyka, ale studenci nie tracili odwagi... Czas próby przeszedł. I my z naszej strony w niemałej byliśmy obawie, gdyż kilku z kandydatów było słabych. Wreszcie oznajmiono nam, że dziesięciu zdało. Cieszyliśmy się z tego bardzo i dziękowali Bogu. A wtem co za niespodzianka! Przybyły inspektor szkolny oznajmił, że potem, doliczono jeszcze czterech.

Skutek był ten, że okoliczne stacje misyjne dostały nauczycieli, uznanych przez Rząd. Można sobie wyobrazić radość ogólną. Ten dobry wynik przypisuję wstawiennictwu Założycielki Sodalicji Klawerjańskiej.

A teraz ci czarni nauczyciele proszą o fotografję zmarłej Służebnicy Bożej, żeby jej cześć oddawać we własnych domach. Jakaż to pociecha widzieć taką wdzięczność dla swej wielkiej dobrodziejki u tych synów puszczy.



Zacięta walka.

Opow. Siostry Ewodji, od Przenajdroższej Krwi, misjonarki w Afryce wschodniej.

W Afryce dzieci tubylców rosną po części bez chrztu u boku rodziców pogańskich. Dopiero gdy zaczną uczęszczać do szkół misyjnych, wtedy słyszą o Bogu po raz pierwszy. Dużo z nich, poznawszy piękno prawd katolickich, przechodzi niezwłocznie do naszego Kościoła, często jednak napotykają przytem na wielkie trudności.

Kashabaa miała lat siedm, gdy pewnego dnia, wróciwszy do domu z pękiem trawy na głowie, usiadła zmęczona przy dwunastoletniej siostrze, zajętej obieraniem kukurydzy z suchych liści. Kashabaa, dotąd nieochrzczona, miała zacząć chodzić do szkoły, siostra zaś była już chrześcijanką i od lat kilku uczęszczała do misji. Przejęta duchem apostolstwa odezwała się do małej Kashabai w te słowa: „Dziś wieczorem, gdy się ściemni, zmówimy razem pacierz. Pan Jezus jest taki dobry, On kocha nas wszystkich, chce jednak, abyś chodziła regularnie do szkoły, abyś mogła być ochrzczona. Jeżeli tego nie zrobisz, pójdziesz do piekła i nie zobaczymy się już nigdy..."

„Nie, nie, ja nie chcę iść do piekła," wybuchnęła dziewczynka, „ja chcę iść do nieba i dziś wieczorem zmówię z tobą pacierz..."

Kashabaa zdobyła się na coś więcej. Nazajutrz rano poprosiła ojca o pozwolenie cho-

dzenia do szkoły i otrzymała je. Bardzo sumienna i dokładna, słuchała uważnie objaśnień nauczycielki, przyspasabiała się gorliwie do przyjęcia chrztu św. i co wieczór mówiła pacierz ze starszą siostrzyczką. Po trzech latach spełniło się wreszcie jej najgorętsze życzenie. Zostawszy *Klarą,* podwoiła jeszcze gorliwość i tem pilniej modliła się i uczęszczała na Mszę św. Niestety, po sześciu latach zapału i wierności Klara zaczęła stygnąć i zaniedbywać swe obowiązki w kościele i szkole; doszło wkońcu do tego, że zupełnie o Bogu zapomniała.

Pewnego dnia spotkała ją młoda jej nauczycielka i przyprowadziła do misji. Klara nie stawiała oporu. Prosiła, owszem, aby mogła zostać u nas, korzystać z dobrego przykładu i chodzić do kościoła i do szkoły, od których mieszkanie jej rodziców było bardzo oddalone. Była już u nas trzy miesiące, gdy pewnego dnia, pracując w polu z kilku naszemi wychowankami, zobaczyła z daleka swego ojca. Odrazu domyśliła się, w jakim celu przychodzi. Miała już lat 17, będzie musiała iść zamąż... Coprędzej odrzuciła łopatę, w dwóch skokach popędziła do Misji i schowała się w pracowni, gdzie jedna z Sióstr szyła. Ojciec pobiegł za córką, ale nie śmiał wejść gwałtem do domu. Gdy Siostra zapytała, czegoby żądał, odpowiedział: „Żądam mojej córki i nie odejdę bez niej..." Mówiąc to tupał nogami, ściskał pięści, a oczy płonęły mu oburzeniem.

Zakonnica starała się go uspokoić, zapewniając, że córce nie zbywa w Misji na

niczem, że, mając pożywienie, ubranie i opiekę, czuje się u nich dobrze i chciałaby tu zostać... Poganin nie chciał słuchać żadnych perswazyj. Krzycząc głośno, powtarzał, że żąda swojej córki, bo nie myśli stracić korzyści, jakie przez wydanie jej zamąż uzyska. I tak upierał się może cały kwadrans.

Siostra wreszczie przedstawiła mu, że jeżeli córka postanowiła nie wychodzić zamąż i chce poświęcić się Bogu w Kongregacji Zakonnic tubylczych — taki był zamiar Klary — to nie ma prawa bronić jej tego.

Upłynęły dwa miesiące; na pozór wszystko ułożyło się dobrze. Klara pewnego rana zajęta była w polu o dwadzieścia minut drogi od Misji. Z towarzyszką swoją odganiała ptactwo od świeżych zasiewów. Nagle cztery osoby napadają na dziewczynę, chwytają ją i chcą uprowadzić. Klara poznaje ojca, matkę i dwóch braci.

Młoda bohaterka broni się ze wszystkich sił, woła ratunku i powtarza, że woli umrzeć, niż wrócić do pogańskiego domu. Rozwścieczeni napastnicy biją ją do krwi pięściami i kijami i kneblują jej usta, by nie mogła krzyczeć. Towarzyszka tymczasem pobiegła o pomoc do Misji. Już napastnicy cieszyli się, że mają zdobycz w ręku, gdy dwóch przechodzących chrześcijan dostrzegło, co się dzieje i rzucili się na ratunek biednej dziewczyny. Pokaleczoną okropnie jeden z nich owinął w płachtę, którą miał na plecach i po nadludzkich wysiłkach wyrwał napastnikom i zaniósł do Misji. Klara była ledwo żywa,

płakała z bólu wskutek odniesionych ran, ale dziękowała Opatrzności za niespodziane wybawienie.

Od zamiaru swego bynajmniej nie odstąpiła: Chce się poświęcić Bogu, ufając, że łaska Jego pozwoli jej zwyciężyć wszystkie przeszkody, jakie jeszcze napotka, a przedewszystkiem przełamać opór ojca, który pewno nie da za wygraną i próbować będzie nowych napaści.

Dla trabki.

Przez W. O. Pezzei.

Piotruś był uczniem szkoły elementarnej w Mboro (Środkowa Afryka). Żywy, o zębach śpiczasto zakończonych, jak i wszyscy przedstawiciele jego rasy, o zawsze jasnych i błyszczących oczach, wyglądał nieco na dzikusa i urwisza, ale namiętność jego dla muzyki, czyniła go nieraz dziecinnym i naiwnym.

Pewnego dnia dostałem paczkę z Europy. Między innemi rzeczami, była tam mała trąbka, warta może ze dwa, trzy grosze. Kiedy się ją przyłożyło do ust, troszkę dmuchnęło do środka, naśladowała głos owcy, wydając: „beee... beee... beee;” tylko „beee, beee...” zawsze „beee beee...”.

Cóż miałem z tym fantem zrobić? Otworzyłem drzwi pokoju i pierwszemu lepszemu chłopcu, którego spotkałem, dałem tę zabawkę. Brizio, takie było imię chłopca, przyłożył ją natychmiast do ust, dmuchnął w nią silnie



Piotruś.

i trąbka zaczęła wydawać swoje: „beee... beee...” Towarzysze jego, usłyszawszy to, poczęli się śmiać i naśladując ten dźwięk, wołali: „beee... beee...”

Jeden tylko chłopiec się nie śmiał: nasz muzykant *makangi* (murzyński instrument muzyczny), Ujan Piotr, który na widok nowego instrumentu, zapragnął go posiadać.

Ale co robić, ażeby go zyskać? Trzeba było go kupić, innego wyjścia nie było.

Podchodząc tedy do Brizia, zapytał go:— Ile chcesz za tego *nafiri* (nafiri jest to tamtejszy instrument muzyczny, zazwyczaj długi zakrzywiony róg, którego dźwięk przypomina nieco trąbę).

Brizio: — Chcę 5 piastrów. (Obecnie piastr równa się mniej więcej 50 gr. polskim).

Piotr: — Ja nie mam 5 piastrów.

Brizio: — No to mi daj dwa.

Piotr: — Nie mam nawet połowy.

Brizio: — A więc, za co chcesz kupić moje *nafiri*? Chcesz go pewno darmo?

Piotr: — Nie.

Brizio: — A więc?

Piotr zdecydował się zrobić mu propozycję. Istnieje w tych stronach inny systym monetarny, który nieraz ma swoje zastosowanie, zwłaszcza w grach i wypłacaniu kary. Jest to dyscyplina, t. zw. „korbacz”, albo giętka rózga. Zależnie od okoliczności, lub od tego, kto bije, jedno uderzenie rózgą równa się jednemu, dwom, trzem piastrom...

Piotr tedy rzecze do Brizia: — Daj mi *nafiri* za trzy rózgi.

Brizio: — Dobrze, zaraz; połóż się na ziemi.

Piotr się położył. Brizio wziął korbacz i z największą w świecie energją zabrał się do bicia swego towarzysza.

Raz, dwa, trzy... Trzy potężne uderzenia zniósł Piotr mężnie, choć łzy pokazały mu się w oczach. Zerwał się z ziemi... Trąbka była teraz jego własnością. Przyłożył ją do ust i począł trąbić: „beee...” A towarzysze, naśladując go robili ustami: „beee... beee...

A teraz się was pytam: Czy warto było tak drogo zapłacić za tak marny instrument?

STAŚ.

Życiorys Stasia K. ur. w styczniu 1907, zmarłego w listopadzie roku 1912.

Pan Jezus, mieszkając razem z nami na tej ziemi, często otaczał się dziećmi, błogosławiąc im i obsypując je pieszczotami, a kiedy apostołowie, widząc Go raz bardzo zmęczonego, nie chcieli dopuścić do Niego dziatwy, tłumnie cisnącej się z matkami, rzekł: „Dopuśccie dziatkom przyjść do Mnie, a nie zabraniajcie im: albowiem ich jest Królestwo niebieskie.”

Wieki mijają, a Pan Jezus ciągle woła do siebie dzieci.

W Stasiu, już od niemowlęctwa objawiały się łaski Ducha św., miłość Boża! —

Po urodzeniu długo się nie śmiał, (dłużej, niż to zwykle bywa); roześmiał się

serdecznie po raz pierwszy, na widok obrazu Serca Pana Jezusa, ukazanego mu przez matkę.

Po dłuższym przeciągu czasu, drugi jego uśmiech nastąpił wówczas, kiedy ojciec zaniósł synka do obrazu Serca Jezusowego. Zwykłe zabawki rozśmieszyć go jakoś nie mogły.



Staś.

Zastanowiło to matkę i pomyślała sobie, że to dziecko nie dla ziemi stworzone! —

Staś jeszcze nie mówił, gdy go piastunka żegnała znakiem Krzyża św., układając do snu, wznosił jednak wymowne oczki na krucyfiks, a jeżeli rączki miał swobodne, wyciągnął je

do krzyża. Skoro już zaczął szczebiotać, z ustek jego „Bozia” nie schodził. —

Już w drugim roku życia Staś bardzo lubił się modlić. Klękał nieraz i prosił nianię, żeby go uczyła pacierza. Piastunka, kobieta roztropna i pobożna, dogadzała mu. Chłopczyk z radością powtarzał za nią słowa króciutkiej modlitwy. —

Piastunka zabierała go często ze sobą do kościoła na nabożeństwo. Staś zachowywał się spokojnie, z uwagą wpatrywał się w ołtarz, bo wiedział już od niej, że tu jest Bozia. Żegnał się z powagą, a wznosząc rączki w górę szeptał: — „Do Bozi ! Do Bozi !” —

Razu jednego, gdy nabożeństwo trwało kilka godzin, pomimo, że jak zwykle śpiewał z ludem, widocznie zmęczył się, wkońcu zsunął się bowiem z kolan niani i poszedł, mówiąc: „Dość Bozi !”

Bardzo lubił słuchać opowiadania o Bozi, aniołkach i niebie. Ciągle prosił, żeby mu o tem mówiono.

Było to w drugim roku jego życia. Pewnego dnia przybiegł do niani i śpiesznie prosił ją o bułeczkę. Niania ze zwykłą sobie powolnością kazała mu trochę zaczekać. Staś, jak zawsze posłuszny i grzeczny, nie sprzeciwił się jej; lecz po otrzymaniu bułeczki wybiegł z nią natychmiast do sionki. Zaciekawiona tem niania wyszła za dzieckiem, żeby widzieć co zrobi z tą bułeczką. — I cóż zobaczyła ? — Staś ze smutkiem spoglądał w górę, a łeski mu z oczu płynęły. Na widok niani zwrócił się do niej z wyrzutem: — „Nie-

dobra niania, nie dała mi zaraz prędko bułeczki! Chciałem dać Bozi, a Bozi już niema!" — Widocznie ukazało mu się Dzieciątko Jezus.

Pewnego razu słyszy matka krzyki dzieci i płacz synka. Przerażona biegnie na ratunek, myśląc, że stało się jakieś nieszczęście. Tymczasem, nic więcej, tylko każde z dzieci ciągnie do siebie Stasia, chcąc z nim specjalnie się bawić. — „Z kim ty chcesz się bawić?" pyta matka Stasia, żeby osądzić sprawę. — „Mnie wszystko jedno" — odpowiada Staś — „ale oni mnie męczą!" —

Do rodziców Stasia nigdy nie doszła na niego żadna skarga z pomiędzy dzieci. Staś w zabawach swych, nie tylko żadnego z nich nie uderzył nigdy, ale nawet przykrego słówka nigdy im nie powiedział.

W trzecim roku życia Staś, bywało, nieraz wdrapywał się na jakieś wyższe miejsce i opowiadał towarzyszom to, co słyszał o Bozi, aniołkach i niebie, a ucząc ich i upominając, tak mówił: — „Czemu wy nie słuchacie mamy i tatusia? Bozia tego nie lubi i nie weźmie was do nieba. Julek, Marysia i Antoś kłamią często i gniewają się ze sobą. Nie zobaczą Bozi, Matki Boskiej i aniołków. Zosia krzyczy, jak ją mama myje, chce chodzić brudna. Brudnych dzieci aniołek do nieba nie zaprowadzi i t.d. Chłopczyk ten, był nad wiek swój poważny i zwracający uwagę na wszystko, co go otaczało.

Widząc nieraz dzieci, które grymasiły przy jedzeniu, lub nie chciały w chorobie przyjmo-

wać lekarstw niesmacznych, przypominał im Pana Jezusa na krzyżu. — „Co Bozi dawali! Jakie gorycze Bozia pił! — mówił.

(Dokończenie nastąpi.)

BANANY.

Wiel. O. Bientz, ze Zgrom. OO. Białych, Afryka wschodnia.

Banany mają liście długie i szerokie, dosięgają one aż sześciu metrów długości. Zielone ich ulistwienie błyszczy niby żywy szmaragd pod tropikalnemi promieniami słońca. A skoro wiatr zawieje i liście uderzają jedne o drugie, rzekłbyś, koncert wspaniały nieskończonych wprost głosów i tonów koncert wdzięczności dla Stwórcy tej opatrznościowej rośliny, która zaspakaja wszystkie potrzeby krajowca. My tu w Europie znamy jej smaczne owoce. O ileż one muszą być smaczniejsze, kiedy się je zrywa wprost z drzewa.

Drogie dzieci!

Świat cały dotknięty ciężkim i długim kryzysem, stacza się coraz bardziej w wielką nędzę!

Rodzice Wasi, pozbawieni pracy, cierpią nieraz głód i bezskutecznie oczekują lepszej przyszłości.

Każda łezka, wylana przez Was, z braku chleba i niedostatku — to sztylet, wbijany

w zdrowe, pełne bólu i miłości serce Waszych drogich kochanych rodziców.

Miljony ludzi pracują z wytężeniem nad usunięciem kryzysu, lecz bezskutecznie. Świat oczekuje cudu i miłosierdzia Bożego. Z miljonów piersi wznosi się codziennie korne błaganie o ratunek!

Drogie Dzieci! pośpieszcie światu z pomocą, a Bóg przez Was dokona cudu!

Złóżcie Wasze milutkie rączki, padnijcie kornie na kolana, otwórzcie szeroko Wasze nieskalane serca, pełne miłości i uczuć szlachetnych i gorąco z wiarą proście Boskie Dzieciątko Jezus o odwrócenie kryzysu — Bóg Waszych modlitw wysłucha.

Świat oczekuje od Was pomocy i czynów szlachetnych. Ratujcie ludzkość od zguby kryzysowej! Rozlewajcie z Waszych serc miłość na cały świat i bądźcie dla niego w tej smutnej odartej z powabów dobie kwieciem ludzkości! Odmawiajcie codziennie: Ojcze nasz... Zdrowaś Marja... 3 razy Boskie Dzieciątko Jezus, zmiłuj się nad nami i odwóć kryzys światowy! Bóg z Wami, zwycięstwo po Waszej stronie. W imię Boże naprzód!

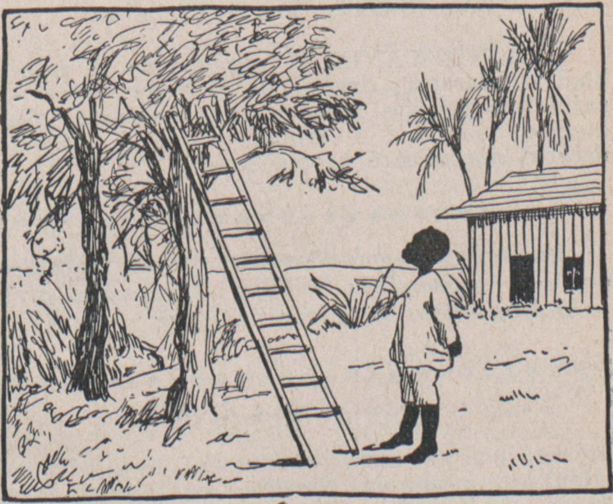
Bronisław Kopeć,
nauczyciel.



Tajemnicze wizytówki.

Czem jest:

N. Pucyka ?　　　B. Batanari ?



Gdzie jest misjonarz?

Dla rozrywki.

Zagadka zamienna:

1) Jak można utworzyć z nory — kulę?
2) „ „ „ z barki — Maltę?
3) „ „ „ z kawy — furę?
4) „ „ „ z sody — watę?

Warunek: Wolno zmienić za każdym razem tylko jedną literę, przytem każde nowe słowo musi być rzeczownikiem. — Przykład: Jak można utworzyć z *kozy* — *masę*.

Koza — kosa — kasa — masa.

Rozwiązanie z Nr. 6.

2

Często-chowa.

Trafne rozwiązanie nadesłali:
Wiktor Sielicki, Marja Kleinówna.

SPROSTOWANIE. W zagadce Nr. 6 zaszedł błąd drukarski: „*Szukaj go w owocach*“ miało zajmować miejsce czwarte, a nie siódme. „*Imię męskie*“ ma mieć 4 kropki, a nie 5. „*Inaczej dziura*“ ma mieć 5 kropek, a nie 4.

****

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy świętych rocznie.

****

ODPUST ZUPEŁNY

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki.”

1 lipca w uroczystość Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa.

25 lipca w dzień św. Jakóba apostoła.

Warunki: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie Wiary i na intencję Ojca świętego.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej w Krośnie.

Redaktor odpowiedz.: Marja Kopińska w Krakowie.

Odbito w drukarni Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie

ZE SKRZYNKI LISTOWEJ:

Drogi misjonarzu!

Chcieliśmy dopomóc dzieciom w sierocińcu, więc nie jedliśmy cukierków i tak uskładaliśmy 2.46 dol. dla biednych murzynków; te pieniądze są od piątego stopnia.

Wirgina W. Amsterdam, N.Y., U.S.A.

Do Wszystkich!

Zbierajmy znaczki pocztowe!

Dziś zwłaszcza, gdzie pełno znaczków *tymczasowych*, z przedrukami i okolicznościowych, prosimy Przyjaciół Misyj, by jak najwięcej uwagi zwrócili w tym kierunku.

Wszystkie znaczki są pożądane, nawet te najzwyklejsze. Każdy ma tu doskonałą sposobność w prosty sposób współpracować w ratowaniu dusz biednych pogan.

W pierwszym rzędzie zwracamy prośbę naszą do Przewielebnego *Duchowieństwa*, które może łatwo przy różnych sposobnościach (kazaniu, zebraniu, w szkole) uczynić wzmiankę o tego rodzaju pracy dla dzieła misyjnego.

Prosimy też, by *klasztory* pomagały nam nadal swą gorliwą współpracą i rozwinęły propagandę. Sposobności sporo: w szpitalu, w szkole, w czasie misji i t. d.

Niech i *Stowarzyszenia* zajmą się zbiórką! Bez trudu i straty czasu mogą członkowie brać udział w pracy misyjnej i uczynić sporo dobrego. Korzystajmy ze stosunków z ludźmi, by zdziałać jak najwięcej dla dobra naszych opuszczonych braci czarnych. Jak wiele kopert wędruje do kosza w domach prywatnych, sklepach, bankach, przedsiębiorstwach: trzeba nieraz tylko zachęty, by te niby bezwartościowe rzeczy zacząć zbierać, a Bóg wynagrodzi stokrotnie.

SODALICJA ŚW. PIOTRA KLAWERA
dla misyj afrykańskich.

ZWIĄZEK MSZALNY

na rzecz Misyj afrykańskich.

W lipcu, miesiącu poświęconemu czci *Przenajdroższej Krwi Pana Jezusa*, przypominamy naszym młodym Czytelnikom, *Związek Mszalny* na rzecz misyj afrykańskich. W ofierze Mszy św. bowiem przelewa się dla nas co dnia na nowo Krew Najświętsza Boskiego Zbawiciela; przez nią szczególnie stajemy się uczestnikami owoców Męki Pańskiej i Odkupienia.

Każdy członek Związku Mszalnego ma udział raz na zawsze, tak w życiu jak i po śmierci, w skarbach duchownych 300 Mszy św., jakie się co roku odprawiają za członków Związku w Rzymie.

Wkładka za jedną osobę wynosi raz na zawsze 1.-zł. (Można doń wpisywać żywych i zmarłych). Pieniądze te przesyła Sodalicja Misjom afrykańskim.

Wkładki przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja Klawerjańska pod adresami podanemi na drugiej stronie okładki.

* *

Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki.

Może Bóg obudzi w sercu którejś z naszych Czytelniczek pragnienie poświęcenia się w dziewiczym stanie służbie Bożej i miłości bliźniego. Wybranym takim duszom radzilibyśmy przeczytać książeczkę pod tytułem:

„*Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki*".

Można ją nabyć we wszystkich księgarniach katolickich, lub w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej, podanych na drugiej stronie okładki, za cenę 50 gr.

* *